





K R Z Y S Z T O F
FISZER

Walizka w kolorze siarki

Opowiadania barwne, #2

Wydanie IV, 11 II 2026, ISBN 9788397991231

© Krzysztof Fiszer. Wszelkie prawa zastrzeżone.

1.

Porywisty wschodni wiatr targał połami skórzanego płaszcza, skrywającego pod sobą postać szczupłego, barczystego mężczyzny. Słońce mozolnie wspinające się na sklepienie bezchmurnego nieba oświetlało tylko czubek jego nosa oraz rdzawej brody; resztę twarzy zakrywał cień rzucany przez szerokie rondo żółtego kapelusza. Chód podróżnika był sprężysty i nieustrudzony, wysokie brązowe kozaki chrzęściły podszwami o kamienną drogę wiodącą prosto do miasteczka Gurd.

2.

Czarne kłęby gęstego dymu naznaczyły poranne niebo. Nad czerwonymi dachami miasta rozbrzmiały dzwony. Rodzeństwo obserwowało płonący dom lady Leliany.

— Trzymaj. — Deri wyciągnął żółtą walizkę w stronę siostry.

— Jesteś tego pewien? — Anna chwyciła szorstką czarną rączkę; była zimna i sprawiała wrażenie martwej istoty.

— Tak. Rzeczywiście oszukiwałem, więc daję ci przewagę.

Anna otworzyła walizkę, by sprawdzić czy jej brat niczego w niej nie zostawił. Wyciągnęła znaleziony w niej tomik baśni dla dzieci, po czym wręczyła mu go.

— Dzięki, prawie o niej zapomniałam. — Derianna włożyła

książeczkę w kieszeń czerwonego płaszcza, po czym przyjrzała się piegowatej twarzy siostry.

— Wyglądasz, jakby cię coś trapiło.

— Sama nie wiem. — Rosanna westchnęła. — Sądziłam, że im bliżej końca będziemy, tym lepiej będę się czuć. Na liście zostało nam tylko kilka nazwisk, a póki co nie czuję się nawet odrobinę lepiej niż na samym początku.

— Nie poczujemy się lepiej, dopóki ostatni z wrogów nie odejdzie.

— Tak sobie powtarzam. — Dziewczyna posłała bratu uśmiech. — No nic, czas już na mnie. Udanego pościgu!

— Udanego tropienia. — Deri odpowiedział uśmiechem.

Rosanna otworzyła walizkę na całą szerokość; nie było w niej nic poza czarnym aksamitnym obiciem. Dziewczyna weszła do jej wnętrza, a następnie jednym silnym ruchem poderwała ją do góry. Czerń pochłonęła ją w całości, a wieko zatrzasnęło się nad nią ze szczękiem. Żółta walizka zawirosowała w powietrzu i zniknęła.

3.

W każdym miasteczku, mniejszym lub większym, najlepszym miejscem do zdobycia informacji jest zatłoczone targowisko. Gurd nie było wyjątkiem od tej reguły.

Mężczyzna w żółtym płaszczu powoli wmieszał się w grupkę brudnych wieśniaków i kilku zamożniejszych mieszczan, trzymających się od tych pierwszych na dystans niewidzialnego kija od miotły.

Tłum zebrał się wokół podium, który wyniósł ponad najwyższą osadzone głowy kapitana straży miejskiej; barczystego, umięśnionego stróża prawa o twardym, wąsatym obliczu oraz małych oczach. W prawej dłoni trzymał on pomietaną kartkę, z której odczytywał najświeższe obwieszczenie.

— Wczorajszego dnia, w porze porannej, w naszym mieście Gurd doszło do tragicznego zdarzenia! — wykrzykiwał zawzięcie. — Nieznani nam dotąd kryminaliści, typu najgorszego, dopuścili się dwóch morderstw oraz jednego podpalenia! W wyniku tych potępianych przez Stwórcę zbrodni doszczętnie spłonął dwór szlachecki Zielony Gaik! Ze znamienitych postaci go zamieszkujących zginęła lady Leliana! Czuwaj Stwórco nad jej Płomieniem! Drugą bestialsko zamordowaną postacią szlacheckiego pochodzenia jest hrabia Trotter! Niech Stwórca czuwa nad jego Płomieniem! Jego ciało znaleziono dziś o poranku u brzegu Nurtu na obrzeżach miasta! Jeżeli ktokolwiek z was...

Przybysz zignorował dalszy ciąg obwieszczenia. Odruchowo spojrział w lewo, jakby dostrzegł coś interesującego na granicy obszaru widzenia. Zmrużył oczy, a gdy dostrzegł wibrujący

w powietrzu eteryczny ślad skradzionej mu własności, kącik jego ust uniósł się w grymasie zadowolenia.

4.

Deri i Anna, kilkuletnie dzieci wypełnione rozpaczą, klęczały przy swojej umierającej matce. Kobieta resztkami sił ścisnęła ich małe rączki; jej dłonie były wychudzone i pokryte czerwonymi plamami, jednym z objawów Czerwonej Plagi. Z ust umierającej wydobyły się słowa przerywane słabym oddechem:

— Przyjdą po Annę... Zabiją ją... Jeśli nie... Jeśli teraz nie uciekniecie...

5.

Mężczyzna żwawo wbiegł po kilku schodkach, przyłożył dłoń do drzwi oznaczonych sadzą i śmiercią, po czym otworzył je. Jego oczy, iskrzące spod ostrego runda ciekawością i rozbawieniem, przeszły cień panujący wewnątrz budynku, wyłapując eteryczny ślad pozostawiony przez żółtą walizkę.

Przybysz powoli wszedł do środka, po czym skierował się do pokoju z oknem niezastłonymi deskami. Podłoga skrzypiała niemiłosiernie przy każdym kroku odciskanym w dywanie kurzu oraz szurzących odchodów. Nawet z opaską na oczach

mężczyzna wyczułby emanujący znak pozostawiony na niej przez jego własność. Walizka spędziła w tym miejscu wiele czasu, zapewne całą noc; do tego nie była tam sama. Złodziej był razem z nią, być może nie opuścił jeszcze miasta. Czyżby ponownie na niego czekał?

Mężczyzna odziany na żółto zawrócił i nie spiesząc się, wyszedł na ruchliwą ulicę. Pewnym krokiem i z uśmiechem rozbawienia powędrował na spotkanie, którego był prawie pewien.

6.

Wodospad nieustannie huczał, głośniejszy niż zazwyczaj, jakby morderstwo, do którego został częściowo użyty poprzedniego dnia, sprawiło mu nieopisaną satysfakcję. Dzięki niemu zagłuszone odgłosy kroków mężczyzny w żółtym płaszczu nie zaalarmowały trzech stróżów prawa przyglądających się śladom zaschniętej krwi oraz dziurze w barierce; jeszcze do niedawna zapewniającej bezpieczeństwo przed śmiertelnym upadkiem z mostu. Przekrzykiwali się wzajemnie, pomrukiwali i notowali swoje uwagi na zmiętych skrawkach zabrudzonego papieru.

Przybysz w kapeluszu przeszedł obok nich. Rzucił tylko okiem na przerwę w balustradzie, by zamienić podejrzenia w pewność. Tak jak sądził, drewniana belka nie została wyła-

mana siłą upadku ofiary, lecz została usunięta w magiczny sposób z chirurgiczną precyzją.

Dwuznaczny szeroki uśmiech rozlał się na twarzy uwieńczonej żółtymi błyszczącymi oczami.

7.

Walizka w kolorze siarki pojawiła się znikąd, upadła w objęcia wysokiej trawy, otworzyła energicznie swe wieko, a z jej wnętrza wyskoczyła dziewczęca postać o brązowych lokach. Chmara szpaków wzburzona tym nagłym zajściem wystrzeliła w niebo z pobliskiej czereśni, wykonała duże koło i zaatakowała inne owocowe drzewo w spokojniejszej okolicy.

Anna trafiła do dzikiego sadu. Pozostawiła walizkę nie-
tkniętą i odetchnęła świeżym powietrzem. Przenoszenie się
dzięki niej zawsze przyprawiało ją o lekkie mdłości oraz uczucie
silnego niepokoju. Dziewczyna rozejrzała się więc wokół i zdecydowała, że przeczekanie kilku chwil w tak przyjemnym miejscu wyjdzie jej na zdrowie.

8.

Mężczyzna zatrzymał się w pół kroku. Wchodził właśnie po kamiennych stopniach prowadzących do ogrodu wyniesionego

ponad poziom parteru, gdy jego wzrok przykuła złotobrzowa nić niesiona przez wiatr. Uchwycił ją delikatnie w lewą dłoń, by przekonać się, że to tak naprawdę kobiecy włos. Przysunął go do nozdrzy i głęboko wciągnął powietrze, rozkoszując się zapachem wiosny, który potrafił od niego wyczuć nawet poprzez ciężki odór ugaszonego pogorzeliska. Z rozmarzonym uśmiechem ostrożnie zwinął włos i ukrył go w wewnętrznej kieszeni płaszcza.

Przybysz rzucił okiem za siebie, upewniając się, że nikt go nie śledzi; niepożądane obserwator zdarzenia, które dopiero miało nastąpić, mógł bardzo skomplikować całe zajście. Na szczęście nie ujrzał tam niczego poza zgliszczami spalonego dworku. Będąc pewnym swego położenia, wspinał się na sam szczyt schodów, by znaleźć się pomiędzy rzędami roślin, po części spalonych przez pożar, po części zaduszonych przez wysoką temperaturę oraz dym.

Mężczyzna zatrzymał się dopiero w samym środku ogrodu, przy niskiej marmurowej fontannie. Z jej centrum wystrzeliwał w górę strumień czystej wody, stanowiący niemały kontrast w tym obrazie zniszczenia; dziwny i pokrzepiający zarazem. Na jej dnie leżało wiele brązowych monet, pozbawionych wartości rynkowej, nadających się już tylko do zatopienia w wodzie, by móc wypowiedzieć proste życzenie.

Ręka wędrowca zanurzyła się w kieszeni spodni, wyciągnęła z nich miedziany grosz i wrzuciła go do fontanny. Jego usta poruszyły się nieznacznie przy wypowiedzanym życzeniu.

Nagle mężczyzna usłyszał za sobą szybkie kroki. Szybko odwrócił się na pięcie, tylko po to, by poczuć, jak zimna stał sztyletu bezlitośnie wbija się pomiędzy jego żebra, omijając serce za ledwie o kilka milimetrów.

Życzenie zadziało.

Jego żółte źrenice oraz wilcze oczy Derianny spotkały się na sekundę. Z tą samą przerażającą siłą, z którą zadała mu cios, dziewczyna wyrwała ostrze z jego piersi i wepchnęła go do fontanny. Niedbale odrzuciła sztylet na ziemię, odwróciła się od przeciwnika i już chciała odejść, gdy zatrzymał ją szczerzy śmiech.

— Co w tym zabawnego? — Dziewczyna zdjęła czerwony kaptur, ujawniając proste czarne włosy przycięte równo do linii żuchwy.

Mężczyzna leżał w wodzie z rozpostartymi ramionami, kapelusz wylądował poza fontanną, jego włosy przybrały kolor rdzy, a plama krwi na klatce piersiowej powiększała się z zastraszającą prędkością. Na nim nie robiło to wrażenia, był rozbawiony, z przyjemnością obserwował obłoki leniwie płynące po niebie.

— Nie wiem, czy zauważyłaś — wydyszał — ale nie zawyłem

nawet z bólu. Chyba się przyzwyczajam. Który to już raz?

— Nie pierwszy i nie ostatni.

— To na pewno. — Zaśmiał się, a jego usta zabarwiła krew.

— Dopóty, dopóki nie zrezygnujesz.

Derianna odwróciła się by odejść, lecz ten ponownie ją zatrzymał.

— Deri.

Chłopak wzdrygnął się na dźwięk tego imienia, bojąc się, że ktoś mógłby je usłyszeć.

— Tak, Logan?

— Mam... Tylko jedno pytanie.

— Słucham.

— Co u Anny?

Deri spojrzał na fontannę akurat, gdy ciało Logana rozpadło się w żółty pył. Na fałszywej dziewczęcej twarzy młodzieńca odmalowały się niedowierzanie i strach. Chłopak zrozumiał, że tym razem to on został przehytrzony, nie wiedział tylko jakie nieszczęście z tego wyniknie.

9.

Mężczyzna nazwany przez Deri Loganem stał za pniem owocowego drzewa. Obserwował z ukrycia Annę, zwaną Rosą,

odwróconą do niego plecami, przez co nie mógł dostrzec jej twarzy. Do tej pory niedane mu było jej poznać. Deri skutecznie trzymał go od swej siostry na dystans kilkunastu centymetrów zimnej stali. Dodatkowym problemem była jego niewiedza na temat informacji, które chłopak mogła przekazać Rosannie.

Czy wspominał jej o nim? Co dokładnie jej powiedział? Czy Anna wie, kto za nimi podąża i dlaczego to robi? Czy wie, że ich prawdziwe tożsamości nie są dla niego tajemnicą? Dlaczego walizka leży otwarta na ziemi? Czy to z obrzydzenia, czy z potrzeby posiadania otwartej drogi ucieczki?

Nie znając odpowiedzi na te i wiele innych pytań, mężczyzna zdecydował się na posunięcie, które wydało mu się najbardziej odpowiednie w danej sytuacji.

10.

Anna spojrzała w stronę źródła szmeru poruszanej trawy. Dostrzegła tam czarnowłosego młodzieńca o niebieskich oczach, ubranego w strój ogrodnika, który przyglądał się owocom czereśni. Jego czoło zmarszczyło się, gdy zauważył, że zostały one nadjedzone przez żarłoczne ptactwo. Dopiero spoglądając na pobliskie drzewo, dostrzegł przy nim dziewczynę o złotobrązowych lokach.

— Nie sądziłem, że kogoś tu spotkam — odezwał się szczerze

onieśmielony. — Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Anna nie odpowiedziała. Wpatrywała się w niego a jej drobna dłoń powoli zanurzyła się pod płaszcz, by wydobyć zza pasa spodni stary myśliwski nóż.

Chłopak widząc światło błyszczące na ostrzu, zrobił dwa kroki w tył i podniósł dłonie w obronnym geście.

— Przepraszam! Nie mam złych zamiarów!

— I pewnie dlatego używasz cudzej twarzy.

Młodzieniec opuścił ręce w geście kapitulacji, by w okamgnieniu stać się rudowłosym mężczyzną obleczonym w żółty płaszcz.

Czekając na jakąkolwiek reakcję, Logan w napięciu obserwował myśliwski nóż. Doczekał się jej, gdy broń została na powrót ukryta pod płaszczem. Dopiero wtedy mężczyzna spojrzał na twarz dziewczyny swoimi prawdziwymi oczami. Była ona nadzwyczajna, jednocześnie dzika i krucha. Wielkie miodowe oczy pochłaniały każdego, kto w nie spojrzał.

Rosanna odwróciła się szybko, jakby to, co zobaczyła, nie stanowiło dla niej zagrożenia – a tym bardziej interesującego obiektu. Jednak Logan mógłby przysiąc, że policzki dziewczyny przybrały rumiany odcień.

— Co cię tutaj sprowadza? — Policzki miała blade.

— Szukam utraconej własności i właśnie ją odnalazłem. —

Żółte oczy powędrowały ku walizce o tym samym kolorze.

Anna uchwyciła to spojrzenie i ściągnęła brwi, nie rozumiejąc, co chciał przez to powiedzieć.

'Najwidoczniej ci o mnie nie powiedziała', pomyślał.

— Jaki masz związek z tą walizką? — zapytała sucho.

— Nosimy się w tym samym kolorze — zażartował.

Wyraz jej twarzy nie zmienił się nawet na ułamek sekundy.

— Została mi skradziona — wyjaśnił, widząc, że to nie czas na głupie żarty.

— Potrzebuję jej. Bardzo. — Dziewczyna zwęziła oczy, dłoń ponownie zaczęła wędrować w poszukiwaniu noża. — Jaki masz dowód na to, że należy do ciebie?

Mężczyzna przykucnął powoli, nie chcąc jej prowokować gwałtownymi gestami, a następnie zagwizdał trzykrotnie urywaną serią.

Na ten dźwięk walizka zatrzęsnęła się z hukiem, podskoczyła w powietrze, zaokrągliła się, po czym na ziemi wylądowała żółta włochata świnka o krótkich nóżkach. Rozejrzała się wokół czarnymi ślepkami, poszukując swego pana, po czym radośnie do niego podbiegła. Logan podrapał ją za uchem i pod uchwytem walizki, który wystawał jej z pleców. Świnka skwitowała to zadowolonym kwikiem.

Ręka dziewczyny opadła, jej brwi uniosły się w oznace nadzwyczajnego zdziwienia. Mężczyzna spojrział na nią, a widząc emocje wymalowane na jej twarzy, zaśmiał się serdecznie.

— Rozumiem, że nie tego się spodziewałaś.

— To jest świnia — skomentowała.

Żółte zwierzę zakwiczało niewdzięcznie, najwidoczniej oburzone tym przymiotnikiem. Czarne oczy spiorunowały dziewczynę.

— Świnka, proszę — powiedział mężczyzna.

— Przepraszam.

Świnka skierowała uwagę na swojego właściciela.

— Czy to wystarczający dowód?

— Tak — potwierdziła Anna. — Mimo to, nadal jej potrzebuję.

Wędrowiec powstał, a jego zwierzak odwrócił się w kierunku dziewczyny i przybrał wojowniczą pozę.

— Bardzo jej potrzebuję — Anna powtórzyła błagalnym tonem. — Bez niej nie podołam. Pożycz mi ją, proszę, tylko na pewien czas. To nie potrwa długo.

Oczy dziewczyny przesłoniły łzy, co kompletnie wytrąciło Logana z równowagi. Rozumiał, że walizka była dla innych przydatna, ale nigdy nie przypuszczał, że kiedykolwiek komuś będzie aż tak bardzo potrzebna. Z drugiej strony, on sam nigdy nie potrzebował jej umiejętności; nie mógł wiedzieć, jak to jest,

gdy całe przedsięwzięcie, które stanowi dla ciebie wszystko, jest zależne od jednego obiektu. Problem polegał na tym, że poza nią nie posiadał żadnego przyjaciela i ponowne rozstanie byłoby dla niego udręką. Chociaż...

— Zgoda.

Świnka podskoczyła z kwikiem, ewidentnie zaskoczona. Wielkie czarne oczy spojrzały z wyrzutem na mężczyznę, gdy z kolei miodowe oczy dziewczyny patrzyły na Logana z wdzięcznością i niedowierzaniem.

— No, dalej, Artur. Przywitaj się... Jak masz na imię?

— Rosa — przedstawiła się.

Artur przyjrzał się dziewczynie i powoli ruszył w jej kierunku. Rosanna pozwoliła mu obwąchać swoje dłonie, zanim podrapała go za uszami. Świnka kwiknęła na znak aprobaty, podskoczyła i zmieniła się w żółtą walizkę. Dziewczyna podniosła ją za rączkę, która nie była już zimna w dotyku, lecz przyjemnie ciepła.

— Dziękuję.

Rosanna odwróciła się, by odejść, jednak zatrzymała się po dwóch krokach. Ostrożnie postawiła walizkę na sprężystej trawie, po czym otworzyła ją, wykonała zwrot i ruszyła szybkim krokiem ku mężczyźnie w żółtym płaszczu.

'Zaczyna się', pomyślał Logan, spodziewając się poczuć zimną

stał pomiędzy szóstym a siódmym zębem.

Niespodziewanie, zamiast myśliwskiego noża w klatce piersiowej poczuł na swym policzku pocałunek. Szybki płochliwy pocałunek, trwający zaledwie ułamek sekundy.

Zanim Logan zrozumiał, co tak naprawdę się wydarzyło, Rosanna wskoczyła do walizki, by wraz z nią rozpuścić się w powietrzu.

POSŁOWIE

Inspiracją do stworzenia postaci mężczyzny w żółtym płaszczu noszącym wiele imion i jego żółtej walizki, która zmienia się w świnkę, była postać świniopasa z baśni spisanych przez braci Grimm. Natomiast postaci Derianny i Rosanny nawiązują zarówno do dziewczynki i myśliwego z baśni o Czerwonym Kapturku, jak i dwóch sióstr z baśni o Białośnieźce i Różance.

Pierwsze wydanie tej książki opublikowałem pod pseudonimem Christopher Nuin, 20 marca 2016 roku. Niniejsze, czwarte już wydanie, publikuję pod moim prawdziwym imieniem i traktuję to wydanie jako ostateczne.

CIĄG DALSZY NASTĄPI